Społeczność człowieka

Jerzy W. Gałkowski

Spotkać się można czasem z zarzutami kierowanymi pod adresem chrześcijaństwa, a więc także filozofii i teologii chrześcijańskiej, że zajmują się jedynie jednostkową osobą ludzką, a więc że myśl chrześcijańska ma charakter indywidualistyczny, a pomija społeczny charakter istnienia człowieka. Jest to jednak nieporozumienie, w każdym razie jeśli chodzi o dzisiejszą myśl chrześcijańską. Można by tu przytoczyć choćby słowa E. Mouniera: *Chrześcijaństwo jest niewątpliwie religią zbawienia, ale zbawienia zbiorowego (...).* Faktem jest, że w chrześcijaństwie przyjmuje się i podkreśla wyjątkową wartość osoby ludzkiej, godność i niepowtarzalność każdego człowieka. Tej wyjątkowości i niepowtarzalności doświadczamy na każdym kroku, a szczególnie uwyraźnia się ona w aktach miłości. Kochamy przecież tę i tylko tę osobę. Człowiek-osoba jest pierwotnym i podstawowym podmiotem praw, jest osobiście odpowiedzialny za swoje działanie. Nie oznacza to jednak, że ujmuje się go jako monadę zamkniętą w sobie, jako samotną wyspę. Podkreślanie tego, że człowiek sam i osobiście poznaje, sam osobiście działa, że nikt za niego i w nim nie decyduje, że jego rozum i wola nie są przejawem czy częścią jakiegoś super-rozumu i super-woli, a osobowość — jakiejś totalnej, ogólnoludzkiej nad-osobowości, podkreślanie tego wszystkiego nie oznacza zamknięcia człowieka w sobie samym i zupełnej niezależności od innych.

Kontakt, łączenie się ludzi nie jest stapianiem się, zatarciem granicy między nimi, ale tworzeniem więzi między ludźmi, którzy nadal pozostają sobą, choć nie pozostają tacy sami.

Dla zilustrowania tego, co chcę powiedzieć, przytoczę pewną, znaną zresztą anegdotę, ponoć prawdziwą. W okresie Oświecenia między uczonymi mężami powstał spór o to, jaki język był pierwotnym językiem ludzkości, jakim jezykiem mówili w raju Adam i Ewa. Ponieważ spór teoretycznie był nierozstrzygalny, więc wielce oświecony monarcha Prus zarządził eksperyment. Na jego rozkaz odebrano poddanym parę niemowląt i umieszczono w odosobnieniu mając nad nimi

wszelkie starania, ale opiekunom nie wolno było przy nich odezwać się ni słowem. Spodziewano się, że dzieci nie mając żadnych przykładów zaczną między sobą mówić właśnie tym „pierwotnym" językiem. Jak można się domyślać, dzieci nie tylko, że wcale nie mówiły, ale także zostały przez ten „eksperyment" okaleczone również pod innym względem.

Z tego można wyciągnąć wniosek, że naturalną rzeczą jest życie, istnienie w społeczności. Naturalną, czyli wynikającą z natury człowieka, z tego, czym jest, jak istnieje i działa. Nie można jednakże z tego wnioskować, że człowiek nie rodzi się człowiekiem, lecz jakąś bezkształtną masą, a staje się człowiekiem dopiero w kontaktach społecznych. Osoba ludzka zaczyna istnieć jako osoba, ale dążyć do swej pełni i stawać się w pełni osobą może jedynie w społeczeństwie. Ponieważ zaś dążność do spełniania siebie jest niejako wpisana w ludzkie jestestwo, jest tym, co tworzy człowieczeństwo i osobowość, to można powiedzieć że brak rozwoju to nie tylko nie posuwanie się na drodze życia, ale kalectwo. Dynamizm ludzkiej natury i osobowości domaga się rozwoju. Niemożność rozwoju spowodowaną warunkami społecznymi odczuwamy właśnie jako krzywdę i niesprawiedliwość. zaś warunki sprzyjające nie jako szczególne wyróżnienie, ale normalne i należne nam.

Określenie, że „społeczeństwo jest czymś naturalnym dla człowieka", domaga się pewnych wyjaśnień. Co znaczy tutaj „naturalne"? Chodzi tu o to, że życie w społeczności jest wymagane przez sam sposób istnienia i działania ludzkiego, jest zgodne z potrzebami wynikającymi z jego natury. Nie jest więc ono dla człowieka czymś sztucznym, „zmyślonym" i narzuconym z zewnątrz i w tym sensie „nieprawdziwym". W życiu społecznym przejawia się wnętrze — człowieczeństwo i osobowość — człowieka. Jest to pewnego rodzaju konieczność, gdyż człowiek nie może zaistnieć, żyć, działać i rozwijać się poza społeczeństwem.

Życie społeczne ma jakby dwa wymiary czy dwa stopnie, zachodzące zresztą na siebie i wzajemnie się przenikające. Jest to wymiar życia tworzonego spontanicznie, chociaż pod naporem potrzeb i okoliczności; oraz wyższy stopień życia tworzonego w sposób zreflektowany, uświadomiony. To drugie oznacza wysiłek podmiotowy, subiektywny, oparty na zrozumieniu wartości życia osobowego i społecznego zarazem i na podjęciu sposobu istnienia człowieka i wyciągnięcia z tego wniosków praktycznych. Jest to więc nie tylko życie społeczne i życie w społeczności, ale także podmiotowe tworzenie społeczeństwa. To jest również naturalny sposób życia i działania.

Jeśli osoba jest rzeczywiście pierwotna wobec społeczeństwa, gdy chodzi o wartość, to określenie „natura człowieka" niesie ze sobą bardzo znaczące konsekwencje teoretyczne i praktyczne. To, czym jest człowiek-osoba, czyli natura i osobowość człowieka, jest wyznacznikiem właściwego działania. W tym znaczeniu natura człowieka, jego

wartość staje się normą (moralną) postępowania. Czyli te tylko działania, które są zgodne z naturą, uznać można za słuszne, za prawdziwie wartościowe. Istnieją w człowieku elementy stałe oraz zmienne, czyli dynamiczne, powodujące istnienie wewnętrznego napięcia i pędu do rozwoju. Dzięki wolności człowiek może dążyć do rozmaitego rozwoju, ale tylko ten, który mieści się w ramach zgodności z naturą człowieka, który powoduje, że człowiek staje się bardziej człowiekiem, staje się doskonalszy jako człowiek, jest rozwojem słusznym, dobrym, prawdziwym.

Jeśli człowiek żyje i doskonali się w społeczeństwie i przez społeczeństwo to kształt tego społeczeństwa nie jest obojętny. Z tego punktu widzenia może więc istnieć społeczeństwo ukształtowane dobrze lub źle, naturalne lub nienaturalne, „prawdziwe" lub „nieprawdziwe".

Społeczeństwo „sztuczne", „nieprawdziwe" to takie, które wskutek niewłaściwego rozpoznania właściwych celów lub sposobów realizacji osoby, przyjęcia niewłaściwej hierarchii wartości lub niewłaściwego rozpoznania rzeczywistej struktury człowieka, wyznacza cele i struktury społeczne nie mogące zapewnić jego członkom odpowiedniego rozwoju. Trzymając się doktrynersko swoich poglądów, wbrew doświadczeniu i wbrew woli większości siłą wprowadza te struktury w życie. Czyni to stosując przymus, a skutek jest taki, że społeczeństwo to jest wstrząsane przez niepokoje.

Jednym z podstawowych i pierwotnych doświadczeń człowieka jest doświadczenie istnienia i działania wspólnie z innymi. Proces odczytywania człowieczeństwa, wspólnoty i świata oraz proces spełniania się nie są izolowane i samotnicze. Moje widzenie siebie i budowanie siebie dokonuje się wobec innych i wśród innych ludzi. Istnieję, poznaję i działam wśród innych i dzięki innym. Wśród innych i dzięki innym spełniam siebie i sam dla innych jestem częścią ich życia. Nie odkrywam mojego „ja" tylko jako wartości dla mnie, ale na równi z tym jako wartość dla innych, innych zaś jako wartość dla nich samych, ale i dla mnie samego. Ludzie istnieją wzajemnie ku sobie i dla siebie. Dlatego też czują się zespoleni i to wszystko, co odnosi się do mojego „ja", odnosi się także w pewien sposób do drugiego „ja" i do „my". W łączności i wspólnocie tkwi ocalenie człowieka.

Łączność z innymi, tworzenie wspólnoty wynika z poznania i uznania najwyższej wartości osoby, każdej osoby. W tym wymiarze wszystkie osoby są równe i równoważne, wszystkie mają tę samą wartość. Każde „ja" jest centrum własnego świata, ma swój cel, swoją przyszłość i nadzieję. Dlatego też możliwe jest tworzenie wspólnoty życia, wspólnoty działania i dążenie do wspólnego dobra. Językiem porozumienia, dzięki któremu tworzy się wspólnota, jest język dobra, język etyki.

Człowiek żyje i działa wśród innych i z innymi — żyje twarzą w twarz z drugim „ja" i z pewną zbiorowością, z „my", tworzącą się poprzez wspólne cele i wspólne dobra. Ma to wielorakie znaczenie.

Poprzez drugiego „ja" i w twarzy drugiego „ja" odnajduję i poznaję niejako siebie samego. Spotkanie z drugim człowiekiem, do którego nieustannie dochodzi, relacja „ja — ty" jest bezpośrednim ujęciem drugiego człowieka, ale i zarazem jest poznawcza także w stosunku do siebie samego. Odsłania ono wewnętrzną stronę osobowości spotykających się ludzi, odsłania ich intymność, swoistość i niepowtarzalność. Spotkanie jest zarazem odsłonięciem się drugiego mnie i mnie drugiemu, następuje jakby obopólne oddawanie się płynące z wnętrza, a nie tylko „powierzchniowe" zetknięcie się dwóch osób. Jest to również możliwość widzenia siebie w twarzy „drugiego ja", które jest zaczątkiem tworzenia się osobowości zarazem „wewnętrznej", dla siebie, ale i „zewnętrznej" dla drugiego, osobowości społecznej, która nie jest jakimś tylko dodatkiem, ale wewnętrzną potrzebą, elementem pełnego przejawiania się i spełniania. Tu biorą początek istotnie ważne dla człowieka procesy naśladowania (na własną miarę) osobowych wzorów, procesy wychowania i samowychowania, procesy tworzenia nieformalnych i formalnych związków i instytucji społecznych, będących czynnikiem koniecznym życia ludzkiego. Dzięki spotkaniu dochodzi do samopoznania oraz samoutwierdzenia się wobec siebie i drugich, do osadzenia, zakorzenienia się w społeczności, do potwierdzenia społecznego i potwierdzenia społeczeństwa, bez czego nie jest możliwe w pełni ludzkie życie.

Żyjąc i działając z konieczności z drugim „ja" czy z ich wielością, człowiek wchodzi spontanicznie w pewne obiektywne układy i powiązania o różnorakiej treści. Są to przedmiotowe związki wynikające z zakorzeniania się we wspólnej glebie języka, tradycji kulturowej czy miejsca zamieszkania, dzięki którym poszczególna osoba może być określana jako Polak, Francuz, Litwin, Rosjanin. Od innej strony, poprzez powiązania odniesień do Boga czy odniesień do sposobu życia i przekształcania świata, osobę można określić jako chrześcijanina, mieszczanina czy robotnika. Wszystkie te obiektywne i zewnętrzne relacje tworzą już społeczność, pewną jedność międzyosobową. Związki te jednakże nie tworzą jeszcze pełnej ludzkiej i osobowej wspólnoty. Wspólnota nie jest tylko bowiem faktem istnienia wielu osób obok siebie i działania wspólnie, ale jest faktem wiążącym „wnętrza" osób, uświadamianiem sobie przeżycia tego istnienia. Przeżycie „drugiego ja", jego własnej celowości i dążności do spełniania się, akceptacja tego i działanie na jej rzecz, stanowią dopiero autentyczną i pełną wspólnotę osobową. Przeżywanie „drugiego ja" i jego akceptowanie jest podłożem coraz głębszego zaufania, wzajemnego daru i wzajemnej przynależności. W doświadczeniu tym dochodzi do coraz wyraźniejszego uświadamiania sobie własnej niesamowystarczalności i do ukazania wzajemnych związków jako koniecznych dla pełnego życia. W procesie życia ujawnia się potrzeba (a zarazem jej spełnienie) wzajemnych powiązań zwrotnych, coraz to mocniejszych, których niespełnienie przeżywane jest jako bolesne okaleczenie. Przykładem takich coraz

mocniejszych więzi są związki koleżeństwa, przyjaźni czy miłości. Więzi te nie tylko zaspokajają ludzkie potrzeby, ale także są źródłem wzajemnej odpowiedzialności. Cały ten proces mając odniesienie do drugiej osoby, do jej wartości, jest faktem moralnym — jest faktem i postulatem ludzkiego sumienia.

Międzyosobowe relacje „ja—ty" są najbardziej podstawowe i najmocniej wiążą osoby. Osoba ujawnia się i kształtuje także w relacji do pewnej zbiorowości, do wielości osób tworzących jakąś jedność, która powstaje przez wspólne bytowanie i działanie odnoszące się do jednej wspólnej wartości, do dobra wspólnego. Wspólne odniesienie się do wartości, która przez to staje się wartością wspólną, celem każdej osoby z osobna, poprzez sumienie, poprzez „prawdę o dobru", ma zasadnicze znaczenie etyczne. W dążeniu do dobra wspólnego osoba panując nad sobą, przekraczając swój obecny kształt istnienia, przyporządkowuje się szerszemu układowi osobowo-społecznemu. W procesie tym następuje współ-spełnianie się osób biorących w nim udział, upodobnianie się, umacnianie się więzi i integrowanie w coraz mocniejszą jedność. Jedność tę uzyskuje się nie przez zewnętrzne podporządkowanie, ale przez płynące z wnętrza „ja" ujęcie i uznanie prawdy o znaczeniu i miejscu osoby w świecie społecznym. Jest to przejście ponad własnym egoizmem i egotyzmem przez uznanie, że samo-celowość i samo-spełnianie się pełny wyraz może znaleźć tylko we współ-celowości i współ-spełnianiu się. I to jest jeszcze niewystarczające. Chodzi bowiem nie tylko o uznanie konieczności włączenia się we wspólnotę dla interesu własnego, choćby najlepiej pojętego, ale również o uznanie autonomicznej wartości innych, o dar z siebie na rzecz innych, oddanie się tym wartościom mimo ograniczeń, które mogą być bardzo nawet bolesne. Przez uznanie w sumieniu, że dobro każdej osoby jest zarazem dobrem w wymiarze społecznym, zostaje ujawniona wyższość dobra wspólnego nad indywidualnym, gdyż obejmuje ono jakby większą przestrzeń. Spełnianie się jednostkowej osoby w sposób konieczny dokonuje się w relacjach wspólnotowych, wspólnota jest warunkiem bytowania, działania i rozwoju jednostki, więc dobro wspólne jest warunkiem dobra jednostkowego i jest nadrzędne wobec dóbr jednostkowych.

Podstawowym wymiarem osoby jest jej duchowe wnętrze, jej świadomość i wolność. Dobro, zarówno jednostkowe, jak wspólne, odnosi się i wynika z tego wnętrza. Dlatego też tworzenie struktur społecznych, które mają służyć osobie, nie może być odniesione tylko do tego, co zewnętrzne, a pomijać wnętrza, nie może pomijać świadomości i wolności. Osoba ludzka nie może żyć i rozwijać się poza zrozumieniem roli tych struktur i poza ich wolną akceptacją. Brak dostatecznych informacji, przymus narzucający społeczne zachowanie się osoby, nawet jeśli byłoby to obiektywnie słuszne, nie tylko, że osobie nie służy, ale wręcz ją niszczy. Jest to bowiem traktowanie człowieka nie jako samorządnego podmiotu, ale jak przedmiotu, jak rzeczy. Z tego

też powodu jedynym właściwym źródłem budowania struktur społecznych jest ludzka podmiotowość, ludzkie sumienie. Bez zgody sumienia nie może być tworzone dobro. Dlatego z moralnego punktu widzenia jedynie słuszną rzeczą jest tworzenie takich warunków społecznych, aby sumienie mogło dojść do poznania i uznania obiektywnego dobra w wewnętrznej prawdzie i wolności, aby mogło ująć prawdę o dobru jednostkowym i wspólnym. Ze względu na stałe struktury człowieczeństwa i osobowości nie jest możliwe dowolne kształtowanie i osobowości, i struktur społecznych pod groźbą niszczenia jednego i drugiego. Pierwotną miarą jest tu prawda, a jedynym słusznym sposobem jej realizowania jest wolność.

Dlatego też tak tragiczną rzeczą jest dzisiaj, a pewno nie tylko dzisiaj, zmaganie się między dwiema koncepcjami społecznymi, które nie uznają owej prawdy — między indywidualizmem a totalizmem. Indywidualizm stara się dowieść, że jednostka jest jedyną wartością i jest pierwotna wobec społeczeństwa. Życie społeczne, jego struktury nie są ani naturalnymi, ani spontanicznymi jego tworami, ale są zależne tylko od wolnej woli jednostkowej osoby. Jeśli jednostka chce, to żyje społecznie, a jeśli chce, to żyje samotnie, indywidualnie i według własnych jedynie praw, nie wchodząc w żadne układy lub tylko w takie, które jej wola czyni prawomocnymi. Jednostka jest nadrzędna wobec społeczeństwa, a jej dobro wobec dobra wspólnego. Dobro zaś (przeważnie w tym ujęciu) jest wynikiem życzeń i chęci, a nie prawdy. Społeczeństwo ma tyle tylko praw w stosunku do jednostki, ile jednostka mu ich użyczy. Społeczeństwo bowiem jest tylko luźnym związkiem wynikającym z woli jednostki, a nie jednością wynikającą z obiektywnych struktur osobowych.

Totalizm zaś ujmuje relację między jednostką a społeczeństwem wprost przeciwnie — to właśnie społeczeństwo jest czymś pierwotnym i nadrzędnym wobec jednostkowej osoby. Społeczeństwo istnieje samo z siebie i samo w sobie, jest pełną jednością, której osoba jest podległą i niesamoistną cząstką. Życie społeczne, prawa i więzi społeczne są jedynym „rzeczywistym" życiem, zaś życie jednostki jest wtórne i całkowicie zależne od społecznego. Cała *(totum)* treść życia jednostkowego (osobowego) jest wyznaczona przez społeczeństwo, które uprawomocnia i nadaje sens życiu osoby. Jednostka-osoba ma tyle tylko praw, ile jej użyczy społeczność (władza społeczna).

Jak pisze ks. Jan Piwowarczyk, *katolicyzm odrzuca obydwa kierunki: indywidualizm i totalizm. Według niego tak osoba ludzka, jak grupa społeczna (społeczność) są zjawiskami naturalnymi, pierwotnymi, więc na równi rzeczywistymi. A to dlatego, że natura ludzka jest społeczna, ale równocześnie ta sama osoba ludzka przez swoją społeczną naturę jest pierwszym czynnikiem społecznym, że więc życie społeczne nie jest wynikiem woli ludzkiej (jak chce indywidualizm), a życie osobiste nie jest koncesją państwa (jak chce totalizm). Ten filozoficzny kierunek nosi miano: personalizm.*

Właściwe więc rozwiązanie problemu społeczności człowieka nie leży między tymi dwoma skrajnościami, nie jest ich jakimś wypośrodkowaniem, kompromisem. Istnieją między personalizmem a tamtymi doktrynami zasadnicze różnice, które czynią zeń coś zupełnie odrębnego, trzeciego. Personalizm uznaje zarówno osobę, jak i społeczność, za coś na równi naturalnego i wzajemnie zależnego. Życie osoby i życie społeczeństwa, jeśli mają być zdrowe, rozwijać się muszą równolegle. Dobro jednostki-osoby i dobro wspólne społeczeństwa nie mogą być wobec siebie konkurencyjne, lecz współzależne.

Wspólnota, więzi społeczne, społeczność są tworzone spontanicznie przez człowieka pod naciskiem przejawiających się potrzeb. Od tej strony patrząc, „społeczność" człowieka i jej realizacja przejawia się jako pewien „stan", w którym osoba włączona jest i łączy się z innymi jakby mimowolnie. Jednakże sytuacja ta stanowi dla człowieka pewnego rodzaju wyzwanie, stanowi zadanie realizowania siebie we wspólnocie, a także i samej wspólnoty. Człowiek odnajduje w sobie dążność, dynamizm tworzenia. Nie jest to ślepy impuls do jakiegokolwiek pójścia naprzód, lecz dynamizm, którego istotną cechą jest skierowanie ku dobru. Człowiek więc jest „osobą społeczną", czyli między osobą a społeczeństwem oraz między dobrem osoby a dobrem wspólnym zachodzi współnaturalność. Taki jest właściwy wyraz personalizmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że osiągnięcie pełnej (dynamicznej) równowagi jest niczym innym, jak tylko celem, ideałem poruszającym człowieka i skłaniającym do bezustannego wysiłku, gdyż sytuacja zewnętrzna i wewnętrzna ciągle się zmienia. Osoba jest wartością najwyższą, każda osoba jest samoistnym, ale zarazem niesamowystarczalnym podmiotem. Stąd też płynie jej dążność do łączenia się z innymi, tak relacjami zewnętrznymi, jak wewnętrznymi. Z jednej strony jest to wyrazem ludzkich konieczności wypływających z natury, bez realizacji których nie może powstać, żyć ani się rozwijać. Z drugiej zaś strony sytuacja ta stanowi dla człowieka moralne wyzwanie. Podjęcie tego wyzwania skłania sumienie ludzkie do uczynienia z siebie daru na rzecz innego lub innych, do zapomnienia jakby o sobie. Dając siebie człowiek dopiero się w pełni odnajduje i odnajduje drogę do spełniania się — we wspólnocie. Dlatego też wspólnota ma jakby dwa wymiary: przedmiotowy i podmiotowy, a od innej strony można ją określić jako stan i jako zadanie. Dopiero takk ujęta „społeczność człowieka" ukazuje swoją twarz w pełnym świetle.

Jerzy W. Gałkowski

Władysław Krajewski [— — — — —] [Dekret z dn. 12.XII.1981 r. O stanie wojennym, rozdz. II, art. 17, pkt 4 (Dz. U. nr 29, poz. 154)].

Ewa Szymańska, Barbara N. Łopieńska [— — — — —] [Dekret z dn. 12.XII.1981 r. O stanie wojennym, rozdz. II, art. 17, pkt 4 (Dz. U. nr 29, poz. 154)].